
Aneta
Krasińska
FINEZJA
UCZUĆ

Aneta Krasińska

FINEZJA

UCZUĆ

Wersja Demonstracyjna

Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2019

Aneta Krasińska
„Finezja uczuć”

Copyright © by Aneta Krasińska, 2019
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Zabrania się rozpowszechniania, kopiowania
lub edytowania tego dokumentu, pliku
lub jego części bez wyraźnej zgody wydawnictwa.

Wydanie II poprawione i uzupełnione

Redaktor prowadząca: Renata Grześkowiak
Korekta: Bogusław Jusiak, Marlena Rumak
Projekt okładki: Robert Rumak
Skład epub, mobi i pdf: Adam Brychcy
Ilustracje na okładce: Sergei, tugolukof – Fotolia.com

ISBN: 978-83-8119-274-3

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
http://www.psychoskok.pl/
http://wydawnictwo.psychoskok.pl/
e-mail:wydawnictwo@psychoskok.pl

Rozdział 1

Majowe słońce odważnie zaglądało w okna szklanych biurowców, jakby chciało sprawdzić, który z pracowników ma jeszcze siłę wytrwać na swym stanowisku, a kto wcześniej czy później się podda. Nikomu nie odpuszczało. W żaden sposób nie dało się zbyć. Flirtując z zaciągniętymi roletami, bezczelnie się przez nie przeciskało. Zachęcało do lenistwa i marzeń. Mamiło swymi złocistymi promieniami, które łakomie prześlizgiwały się po bladej cerze siedzących w biurze osób. Kusiło, obiecując odpoczynek od szarości dnia. Budziło do działania tych, którzy zwolnili bądź całkowicie się poddali, nie mogąc dobiec do mety. Wyrywało z letargu miłośników kanap i ciepłych kapci. Upominało się o buntowników, którzy uwielbiali mroźny oddech zimy. Stanowiło nieprzebrane bogactwo wysublimowanych smaków i nęcących zapachów, bezwzględnie igrających z ludzkimi zmysłami. Inspirowało niebanalnymi kolorami, ożywiając rzeczywistość. Rzucało intrygujące wyzwania i motywowało do podejmowania kolejnych prób pokonania własnych słabości. Kryło w sobie życiodajną energię, dzieląc się nią z nieskrywaną rozkoszą. Stanowiło preludium do największego dzieła – do życia.

Właśnie minęła siedemnasta i Alicja myślała tylko o jednym – kiedy będzie mogła wyjść z biurowca, w którym na piątym piętrze siedzibę miała jej firma. Kobieta była wyraźnie podenerwowana, gdyż jak co wtorek od początku maja

o godzinie osiemnastej powinna zjawić się w kościele, w którym jej młodszy syn miał przyjąć pierwszą komunię. Jednak podobnie jak w ubiegłym tygodniu szef zadbał o to, aby nie wyszła o czasie. Tym razem przed końcem pracy przyniósł faktury i kazał je pilnie zaksięgować. Natychmiast zabrała się do pracy, jednak nie mogła się skupić. Cały czas miała w pamięci poprzednie spotkanie w kościele, na które się spóźniła.

Alicja przypomniała sobie głos księdza, który widząc ją wchodzącą na palcach do kościoła, stwierdził, wymownie na nią patrząc, że niektórzy spóźnią się nawet na własny pogrzeb, bo praca jest dla nich najważniejsza. Kiedy to usłyszała, poczerwieniała na twarzy, jeszcze mocniej zagryzła dolną wargę, ale nie miała siły, a może i odwagi, aby się odgryźć. A przecież bardzo starała się dotrzeć na czas. Nie zdążyła nawet zjeść kanapek przygotowanych przed wyjściem do pracy. Dopiero gdy po spotkaniu wróciła z Frankiem do domu, wybuchła.

– Co to za gbur, żeby mnie tak krytykować przy ludziach! – krzyknęła, wchodząc do przedpokoju.

– O czym ty mówisz? – Adam wychylił się z salonu nieco zaskoczony.

– Ksiądz na mnie nakrzyczał z ambony! Dasz wiarę?

– A dlaczego na ciebie? Przecież to Franek będzie miał komunię.

– No tak, ale niestety się spóźniliśmy, bo szef kazał mi dzwonić do wszystkich członków zarządu, żeby w jego imieniu przypomnieć im o planowanym na czwartek posiedzeniu rady nadzorczej. A poinformował mnie o tym oczywiście godzinę przed wyjściem z pracy. Wreszcie kiedy skończyłam,

w pośpiechu chwyciłam tylko żakiet i wybiegłam z biura, ale zapomniałam wziąć z biurka kluczyki od samochodu i musiałam po nie wracać. Franka zabrałam prosto z treningu, ale nie mogłam przefrunąć nad samochodami wlekącymi się w korku. A ten myśli chyba, że w pracy piłam kawkę i specjalnie się spóźniłam!

– Przesadzasz, pewnie zażartował z ciebie… – skwitował Adam, który jak zwykle studził temperament żony.

– Ja przesadzam?! Tak mówisz, bo to na mnie wszyscy patrzyli z politowaniem! – nie dawała za wygraną.

– A ilu było rodziców z dziećmi?

– Nie wiem! Nie liczyłam!

– Pewnie jak zwykle, w większości byli to dziadkowie, którzy nie pracują – spokojnie dokończył swą myśl.

Alicja milczała, analizując słowa męża, który raczej rzadko poddawał się emocjom i starał się w racjonalny sposób tłumaczyć ludzkie zachowania. Czuła się tam ośmieszona, choć w głębi duszy wiedziała, że nie zrobiła niczego złego. Przeciwnie, starała się tak zorganizować życie swojej rodziny, żeby wszystko funkcjonowało bez większych zarzutów, ale tylko ona wiedziała, jakie to skomplikowane i ile nerwów ją to kosztowało.

Rano nigdy nie pozwalała sobie na to, aby budził ją dopiero drugi dzwonek budzika. Kiedy chłopcy myli zęby, ona wskakiwała pod prysznic, żeby zmyć z siebie resztki snu, jednocześnie wydając polecenia synom, aby nie zapomnieli umyć twarzy i rąk. Adam skupiał się na własnej toalecie, nie poświęcając uwagi chłopcom. Później szybko ubierała się w jeden z wielu uniformów, które była zobowiązana wkładać,

pracując w biurze. Zawsze jednak dbała o to, aby żakiet podkreślał jej nienaganną figurę, a spódniczka, choć sięgająca kolan, odsłaniała jej zgrabne nogi. Niski wzrost rekompensowała wysokimi szpilkami. Jeszcze dwa ruchy pędzla, którym delikatnie, acz w zdecydowany sposób nakładała puder nadający twarzy świeżości. Tusz był zbędny, bo rzęsy miała gęste i na tyle długie, że wyglądały niemal jak sztuczne. Ciemna oprawa niebieskich oczu subtelnie kontrastowała z delikatnymi rysami twarzy i miodowym kolorem włosów. Ponaglając domowników, schodziła do kuchni, żeby przygotować śniadanie.

Odwożeniem dzieci zajmował się Adam, który po drodze do banku, gdzie pracował od ukończenia studiów ekonomicznych, mijał podstawówkę chłopców. Franek, ich młodszy syn, niedawno skończył dziewięć lat i chodził do drugiej klasy, Antek był od niego o cztery lata starszy i właśnie kończył szkołę podstawową.

Po absorbujących porankach energia Alicji nie spadała. W pośpiechu jechała samochodem do biura i już myślała o tym, czy dzisiaj szef pozwoli jej wyjść do domu o czasie, bo był to człowiek, który zdawał się nie rozumieć, czym jest życie rodzinne. Sam był rozwodnikiem i jak mawiał, jego miłością była praca. Wyglądało na to, że chciał tą miłością zarazić innych pracowników. Alicja miała zupełnie inną wizję miłości i obdarzała nią swego męża oraz synów, nie mogła jednak przeciwstawić się szefowi, gdyż miała świadomość comiesięcznych rat kredytu, jaki wzięli dwa-naście lat temu, gdy podjęli z Adamem decyzję o budowie domku poza granicami Warszawy.

W końcu Alicja znowu się odezwała.

– Kretyn!

– Ej, przecież to nie ja cię wkurzyłem! – odgryzł się Adam.

– To nie o tobie, tylko o tym księdzu, który myśli, że może prawić kazania wtedy, kiedy chce. Co on wie o życiu? Idiota!

Wtedy postanowiła, że postara się już nie rzucać w oczy księdzu i obchodzić go szerokim łukiem. Dzisiaj jednak obietnica odchodziła w zapomnienie, a czas działał na jej niekorzyść. Zostały jeszcze trzy faktury do wprowadzenia, a na zegarze było już grubo po siedemnastej. A przecież miała wstąpić po Franka, który nie chciał zrezygnować z treningów aikido. Kolejny raz zerknęła na zegarek i postanowiła poprosić szefa, żeby pozwolił jej dokończyć pracę jutro. Szybko podniosła się zza biurka, przewracając filiżankę z fusami po ostatniej kawie, której nie zauważyła. Gdy się zorientowała, miała już na spódnicy plamę kształtem przypominającą Brazylię. Wybiegła do łazienki, w drzwiach potrącając jedną z koleżanek. Kiedy zamknęły się za nią drzwi, drżącymi dłońmi wyrwała kilka papierowych ręczników i zaczęła je moczyć w wodzie. Później usiłowała wyczyścić plamę, ale szło jej jak po grudzie. Wreszcie bezradnie opuściła ociekające wodą zmiędlone ręczniki i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Policzki miała zaróżowione, a jej oczy zdradzały zniecierpliwienie połączone ze strachem i rezygnacją. Odgarnęła niesforny kosmyk opadający jej na twarz. Czas naglił. Nie mogła tu tkwić wiecznie. Czekała na nią cała masa obowiązków. Głęboko odetchnęła i ze zdwojoną energią ruszyła do działania. Stwierdziła, że łatwiej jej będzie zdjąć spódnicę i uprać ją w umywalce.

Kiedy w końcu udało jej się to zrobić, niespodziewanie otworzyły się drzwi i do łazienki wszedł jej szef. Zrobił wielkie

oczy ze zdziwienia, choć nie zdołał wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Alicja zdrętwiała. Spróbowała okryć się mokrą spódnicą, chlapiąc dookoła.

– Niezły performance – skwitował mężczyzna, szybko zamykając drzwi i wycofując się na korytarz.

Gdy nieco ochłonęła, podsunęła spódnicę pod suszarkę i w myślach odliczała do dziesięciu, chcąc choć trochę się uspokoić. Czarna, idealnie dopasowana do jej sylwetki spódnica prawie wyschła, więc włożyła ją z powrotem. Pośpiesznie obrzuciła krytycznym spojrzeniem swoje odbicie w nowoczesnym lustrze. Nie miała już czasu na poprawę makijażu, dlatego choć była niezadowolona, niezwłocznie wymknęła się z łazienki. Jednak zamiast wrócić do swojego biurka, skierowała się do gabinetu szefa. Nie zdążyła otworzyć drzwi, gdy usłyszała jego głos:

– Pani Alicjo, widzę, że lubi pani swoją pracę, ale pranie proszę robić w domu – powiedział z przekąsem.

– Przepraszam – bąknęła pod nosem.

– Proszę już iść. Jutro pani dokończy te faktury – stwierdził i uśmiechnął się do niej pojednawczo.

Odetchnęła, choć ciśnienie znowu jej podskoczyło, gdy spojrzała na zegarek, którego wskazówki nieubłaganie podążały ku godzinie osiemnastej. Nie zważając na wysokie obcasy, pobiegła do gabinetu. Jednym ruchem ręki wsunęła dokumenty do szuflady biurka i zamknęła ją na klucz. Wzięła leżącą na krześle torebkę i pognała do windy. Jeszcze zanim z niej wysiadła, w czeluściach torby odszukała kluczyki do samochodu.

Na szczęście Franek był gotowy i czekał na chodniku przed halą treningową. Wsiadł do samochodu, trochę marudząc na jej spóźnienie.

– Znowu będzie jęczał – stwierdził.

– Przestań się przejmować. Nawet cię nie zauważy.

– Skąd wiesz?

– Staniemy z tyłu, to nas nie dojrzy, a później prześliźniemy się do środka.

Wkrótce przerwali rozmowę, bo właśnie podjechali pod kościół, gdzie na placu stali wszyscy kandydaci do pierwszej komunii. Alicja głośno westchnęła. Choć pocieszała syna, sama nie miała pewności, że tym razem ksiądz jej nie ośmieszy. Tak, dokładnie tak to odebrała i zastanawiała się, czemu ten człowiek jej to robi. Przecież początkowo był w stosunku do niej życzliwy. Z zamyślenia wyrwał ją głos Franka:

– Mamo, idziemy. – Chłopiec pobladły na twarzy pociągnął ją za rękaw.

Zrobiło jej się żal dziecka. Nie mogła narażać go na kolejny stres. W szkole miał ich dostatecznie dużo. Bez zastanowienia złapała swoją torbę i wyskoczyła z auta. Kiedy zbliżali się do kościoła, usłyszała nazwisko swojego syna.

– Franciszek Mączyński – przeczytał ksiądz, rozglądając się wśród dzieci.

– Obecny! – krzyknął Franek z daleka.

– Dobrze, że chociaż ciałem, bo duch pewnie jeszcze nie zdążył do nas dotrzeć – skwitował z przekąsem ksiądz Mariusz i ponownie zerknął na listę obecności.

– Mój duch jest za mną – wypalił Franek, pokazując Alicję, która zdołała się tylko głupio uśmiechnąć, słysząc żart syna.

Ksiądz zdawał się nie słyszeć słów chłopca i zaczął ustawiać dzieci przed wejściem do kościoła. Alicja nie zwracała na to

uwagi. Zastanawiała się, dlaczego był tak uszczypliwy. Przecież dopilnowała, żeby Franek zaliczył wszystkie modlitwy jeszcze przed terminem. Poparła też apel kapłana o to, aby wszystkie dzieci miały jednakowe stroje komunijne. Na zebraniu z rodzicami wygłosiła kilka trafnych argumentów przemawiających za tym, że strój nie powinien przyćmić samej uroczystości. Wydawało się, że wtedy ksiądz Mariusz patrzył na nią z wdzięcznością. Dlaczego więc teraz czepiał się jej przy wszystkich. Nie potrafiła tego zrozumieć, a w duchu powtarzała sobie, że zostały jeszcze tylko trzy spotkania, więc jakoś to przetrwa. Rozmyślania przerwał jej męski głos.

– Może pani Mączyńska poprowadzi do kościoła pierwszą parę, wtedy reszta ruszy za nimi – zasugerował ksiądz.

– Oczywiście – odpowiedziała zaskoczona i niczym w transie ruszyła w stronę dzieci patrzących na nią z zaciekawieniem.

Nie zauważyła, że tuż pod jej stopą znalazła się metalowa wycieraczka z dość dużymi oczkami. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że jej prawa noga nie chce się oderwać od podłoża. Spróbowała szarpnąć, ale poczuła, że jest unieruchomiona, a co gorsza traci równowagę. Wokół niej nie było niczego, żeby mogła się złapać. Zacisnęła powieki i zdążyła tylko krzyknąć, zanim z impetem upadła.

Kiedy znowu zaczęła oddychać, stwierdziła, że podłoga wcale nie była taka twarda, jak się spodziewała. Powoli uniosła powieki. Wtedy też poczuła, że podłoga dziwnie się porusza i wydaje osobliwe dźwięki. Spojrzała w dół i głośno przełknęła ślinę, patrząc w twarz leżącego pod nią mężczyzny. Właśnie zdała sobie sprawę, że wylądowała na zmierzającym w jej kierunku księdzu, a teraz leżała, nosem dotykając jego gładko

ogolonego podbródka. Wybałuszyła oczy, zastanawiając się, co zrobić. Rozglądała się nieporadnie i czekała na pomoc. Tymczasem ksiądz usiłował się wygramolić. Kilka osób wyciągnęło do niego ręce, żeby mu pomóc, ale fakt, że Alicja na nim leżała, nie ułatwiał zadania. W końcu zaczęła się podnosić, ale przeszkadzał jej w tym but, który utkwił w wycieraczce. Zaczęła się z nim mocować, bez wyraźnego efektu. Zdjęła więc go i usiadła obok morderczej wycieraczki. Nie wiedziała, co ma zrobić i powiedzieć, żeby ratować resztki honoru. Na szczęście podbiegł Franek i pomagał jej się podnieść. Ksiądz natomiast, kiedy wstał, spróbował wyciągnąć z wycieraczki jej but. Gdy odbierała pantofel z jego rąk, miała wrażenie, że się delikatnie uśmiechnął, ale natychmiast potem pogroził jej palcem.

– Ostrożnie. Proszę pamiętać, że pierwsi będą ostatnimi… – powiedział, otrzepując sutannę.

– Przepraszam… – Błądziła wzrokiem, nie wiedząc, gdzie go podziać. – Nie zauważyłam tej wycieraczki

– stwierdziła, siląc się na uśmiech, choć wewnątrz wszystko w niej drżało.

– Szkoda czasu, proszę wprowadzić dzieci do kościoła.

– Oczywiście, ale proszę się na mnie nie gniewać za… Przerwał jej, przykładając palec do swoich ust.

– Zaczynajmy – polecił, ale jego głos był zadziwiająco łagodny.

Choć wciąż nie miała pewności, że wszystko zostało już wyjaśnione, z dużą ostrożnością ruszyła do przodu. Na szczęście tym razem obyło się bez wpadki. Wolała jednak nie rzucać się w oczy, dlatego kiedy dzieci stanęły już przy swoich ławkach, na palcach wycofała się i usiadła w ostatnim rzędzie, czekając na

zakończenie próby. Powzięła postanowienie, że następnym razem do kościoła razem z synem wyśle Adama. Jej mąż bardzo angażował się w swoją pracę. Lubił ją, był bardzo skrupulatny i precyzyjnie konstruował umowy kredytowe, które przedstawiał klientom. Zawsze dbał o interesy banku, dlatego szybko awansował na kierownika pionu sprzedaży kredytów. Cieszył się z tego awansu, bo dawał mu gwarancję zatrudnienia i wzrost jego dochodu. A kiedy pojawiły się dzieci, wydatki wyraźnie się powiększyły. Pracował zatem więcej, przez co nie znajdował czasu na życie rodziny.

Po ślubie przez pewien czas mieszkali u matki Alicji. Kobieta miała silną osobowość i często ścierała się z córką w kwestiach wychowania Antka. Babcia pozwalała chłopcu dosłownie na wszystko. Kiedy Alicja próbowała uczyć dziecko zasad, ono natychmiast protestowało i uciekało do babci. Po każdej takiej kłótni Alicja miotała się po domu, twierdząc, że muszą się jak najprędzej wyprowadzić, bo ona nie wytrzyma tego dłużej. Adam spokojnie wysłuchiwał jej narzekań i tłumaczył, ile pieniędzy oszczędzają, nie wynajmując mieszkania. I tak koło się zamykało. Napięcie rosło, a konflikt między córką i matką przybierał na sile. Po kolejnej niemiłej wymianie zdań Alicja podjęła decyzję, że musi wrócić do pracy, którą przerwała, gdy zaszła w ciążę. W ten sposób przyspieszy moment, kiedy będą mogli wybudować własny dom. Wiedziała, że z matką nie wygra, gdyż jest na jej terytorium. Postanowiła to wykorzystać i poprosiła ją o opiekę nad dzieckiem w czasie, gdy sama będzie pracować. Matka nie oponowała i z dużą ochotą zajęła się Antkiem. Alicja często zagryzała usta, patrząc, jak jej matka rozpieszcza jedynego wnuka, ale miała nadzieję, że kiedy się

w końcu wyprowadzą, zdoła to wszystko naprawić. W końcu Antoś miał niespełna półtora roku.

Problemu z powrotem do pracy w księgowości nie było. Szef ją cenił za skrupulatność i choć na początku obawiał się, że często będzie nieobecna, szybko okazało się, że Alicja unika zwolnień lekarskich. Nawet jeśli syn był chory, chętnie zostawała z nim babcia, która z czystym sumieniem rozpieszczała wnuka, pozwalając mu rozrzucać w salonie wszystkie zabawki. Kiedy nie chciał wypić gorzkiego syropu, kusiła go cukierkami i czekoladkami. A gdy Antoś uparł się, że nie zaśnie w swoim łóżeczku, pościeliła mu na kanapie.

Alicja pozostawała skoncentrowana na swoich codziennych czynnościach, jednak wbrew oczekiwaniom szefa nie przyjęła awansu, który jej zaproponował. Miała zostać główną księgową, ale oprócz obowiązków związanych z zawodem miałaby również nadzorować pracę koleżanek, które lubiła, a znała je na tyle, aby wiedzieć, że nie przepadają za swoim zajęciem. Dominika i Natalia specjalnie wydłużają przerwy na drugie śniadanie. Zanim jeszcze wejdą do pracy, już rozmawiają o tym, kiedy minie szesnasta i gdzie dzisiaj będą się bawiły wieczorem. Wiedziała, że są młode, samotne, bez zobowiązań, więc nie muszą się spieszyć do rodziny, ale zdawała sobie sprawę z tego, jak trudno będzie je zaangażować do zadań, które zamierzał powierzyć im szef. Może trochę przestraszyła się odpowiedzialności i zarządzania ludźmi. Nie rozpamiętywała tego zbyt długo, ciesząc się, że mimo wszystko nie ucierpiały na tym jej relacje z szefem i nadal doceniał jej zaangażowanie, co roku przyznając pokaźną premię, z której nie uszczknęła ani grosza na własne potrzeby. Całość przeznaczała na spłatę

kredytu. Tylko czasem z tęsknota patrzyła na nowe fatałaszki Dominiki i kolejne torebki Natalii, która bezlitośnie uwielbiała się nimi popisywać. W takich chwilach zaciskała zęby i tłumaczyła sobie, że jeszcze tylko kilka lat i też będzie wolna od finansowych zobowiązań, a wtedy… Wtedy zacznie czerpać z życia całymi garściami. Tak bardzo pragnęła podróżować, zwiedzić z rodziną Europę Zachodnią.

Póki co mogła tylko marzyć o podróżowaniu. Widziała często, jak Adam zrezygnowany wracał do domu, twierdząc, że musi pracować z oporną materią ludzką. Wiedziała, że często zamiast wymóc działanie na swoich pracownikach, wolał coś zrobić sam, aby uniknąć walki. Zawsze wtedy powtarzała mu, że wybrał najgorsze wyjście i kiedyś się to na nim zemści.

Zatem gdy rozmawiała z szefem o swojej przyszłości w firmie, podziękowała za ofertę, ale odmówiła jej przy-jęcia. Nie dodała wszak, że zamierzają mieć z mężem jeszcze jedno dziecko, a dla niej samej największą wartością jest rodzina. Uznała, że to nie powinno interesować kogoś obcego.

I tak po czterech latach od narodzin Antoniego na świat przyszedł Franciszek. Zarówno Alicja, jak i Adam mieli już doświadczenie rodzicielskie, dlatego tym bardziej zaangażowali się w opiekę nad noworodkiem. Adam zaraz po narodzeniu drugiego syna wziął dwutygodniowy urlop i otoczył opieką żonę i malucha. Dzielnie budził się w nocy i przynosił jej Franka do karmienia. Przyjął też na siebie obowiązek kąpania i usypiania syna. Alicja czuła się spełniona jako matka i ze wzruszeniem, a często z niedowierzaniem, patrzyła na udręczonego domowymi obowiązkami męża. Tym bardziej, że po narodzinach Antka nie miał możliwości jej odciążyć, gdyż właśnie został

oddelegowany na szkolenie do Krakowa, do głównej siedziby banku.

Sielanka rodzinna nie trwała jednak zbyt długo. Urlop szybko się skończył i po powrocie do pracy Adam znowu znikał z domu na całe dnie, a ona sama radziła sobie z kolką Franka, zieloną kupą i sprzątaniem po jego wymiocinach. Po tym, gdy przysypiała podczas karmienia synka, myślała, że ma już tego serdecznie dość i musi czym prędzej wrócić do pracy, w innym razie oszaleje. Dodatkową motywacją do powrotu na posadę była rzeczywistość, w której co miesiąc trzeba było przelać pieniądze z tytułu spłaty kredytu hipotecznego. Wtedy też rozglądała się po świeżo umeblowanym domu, do którego zdołali się wprowadzić tuż przed narodzinami drugiego dziecka i starała się cieszyć tym, co udało im się osiągnąć w czasie pięciu lat ich małżeństwa.

– Mamo, co ty, śpisz? Już się skończyło. – Jej rozmyślania przerwał Franciszek, który nerwowo przestępował z nogi na nogę.

– Trochę się zamyśliłam – odpowiedziała, jednocześnie podnosząc się z twardej i niewygodnej ławki.

Nieoczekiwanie w jej świadomości pojawił się przejmujący ból, który dopiero po chwili udało jej się zlokalizować. Przesunęła dłonią po nodze. Widocznie w czasie upadku uderzyła się w lewe kolano, które rzeczywiście wyglądało na spuchnięte. Po pierwszej próbie podniesienia się ciężko opadła na twardą ławkę, ale po kilku głębokich wdechach wstała i utykając, wyszła z kościoła. Franek dzielnie ją podtrzymywał, ale jego niski wzrost sprawił, że Alicja musiała się nieco pochylić.

– Mamo, daj torbę, to wyjmę kluczyki – poprosił syn, kiedy zbliżyli się do samochodu, a widząc niewyraźną minę matki, dodał: – A może lepiej zadzwonić po tatę?

– Chyba tak będzie najlepiej. Podaj mi telefon z torby

– poleciła, po czym wybrała numer komórki męża.

– Halo, Adam, mam problem… – syknęła przez zęby, bo znowu poczuła przejmujący ból, który zadawał się pulsować aż do pachwiny.

– Dzień dobry, pani Alicjo – usłyszała uprzejmy damski głos.

Początkowe zaskoczenie ustąpiło miejsca zrozumieniu, że to głos asystentki Adama. Swoją drogą ta kobieta miała w sobie coś niepokojącego. Pewnie gdyby ktoś zapytał Alicję, skąd takie odczucia, nie potrafiłaby ich jednoznacznie sprecyzować. Tym niemniej głos dziewczyny brzmiał sympatycznie i to jeszcze bardziej rozdrażniło udręczoną Alicję opierającą się o swoje auto.

– Witam, pani Moniko. Czy mogę rozmawiać z mężem? – spytała, próbując skupić się na rozmowie, a nie na wciąż nasilającym się bólu.

– Przykro mi, ma spotkanie z zarządem i nie będzie osiągalny aż do dwudziestej. Może ja mogę pani jakoś pomóc? – zaproponowała ochoczo.

Alicja pomyślała, że jeszcze moment i zwymiotuje od tego nadmiaru słodyczy. Szybko jednak zganiła się w myślach i siląc się, by w jej głosie nie zabrzmiała żadna fałszywa nuta, odezwała się:

– Nie, ale dziękuję za dobre chęci. Dam sobie radę. Do widzenia – szybko zakończyła rozmowę, bo dopiero teraz

sobie przypomniała, że rano rozmawiała z Adamem o jego dzisiejszym grafiku.

– I co teraz zrobimy? – zapytał ze smutkiem w głosie Franek.

– Nie wiem, kochanie. Muszę pomyśleć. Na razie wsiądźmy do samochodu. Może mi przejdzie ten cholerny ból… – Syknęła i niemal natychmiast z przerażeniem spojrzała na dziecko, po niewczasie zdając sobie sprawę, że użyła mało wyrafinowanych słów, by określić aktualne samopoczucie.

Siedziała ze spuszczoną głową, głęboko oddychając i myśląc, co robić dalej, gdy nagle usłyszała pukanie w szybę. Odwróciła się i zobaczyła, że to ksiądz Mariusz nachyla się nad ich samochodem. Uchyliła okno od swojej strony.

– Czy postanowiliście zaczekać na zajęcia do przyszłego tygodnia? Wtedy rzeczywiście będziecie mieć pewność, że się nie spóźnicie – zażartował, uśmiechając się.

– Nie. Czekam na męża.

– To życzę państwu miłego wieczoru – odpowiedział i odwrócił się, by odejść.

– Mamę boli noga i nie możemy jechać! – wypalił Franek, wychylając się przez okno, które właśnie zdążył otworzyć.

Wzrok matki z pewnością by go unicestwił, gdyby tylko miała taką moc. Nie chciała nikomu robić kłopotu, a już na pewno nie chciała wspominać swojego głupiego wypadku i obecnych kłopotów z puchnącym kolanem. Przenosząc wzrok z Franka, który nic sobie nie robił z jej groźnego wyrazu twarzy, omiotła spojrzeniem kolano i dużego siniaka, który był wyraźnie widoczny nawet przez czarne rajstopy. Następnie uniosła głowę, spojrzała na mężczyznę stojącego na zewnątrz i powtórzyła:

– Czekam na męża.

– Za ile będzie? – spytał ksiądz Mariusz.

– Jak tylko skończy spotkanie w firmie – odpowiedziała, nie ukrywając zdenerwowania.

– W takim razie to może jeszcze potrwać. Odwiozę panią do domu.

– Absolutnie nie ma takiej potrzeby! – zaoponowała.

– Poczekamy. Na pewno niedługo się zjawi.

– Owszem, jest potrzeba. A poza tym czuję się winny, bo nie zdążyłem pani pomóc – podsumował, patrząc jej prosto w oczy i delikatnie uśmiechając się do niej.

– Naprawdę czuję się niezręcznie, sprawiając księdzu kłopot.

– Nie mógłbym sobie wybaczyć, gdyby siedziała tu pani aż do przyszłego tygodnia – zażartował.

– Chyba nie mam wyjścia – odezwała się z rezygnacją w głosie i uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Proszę się przesiąść do tyłu – poprosił i jednocześnie otworzył drzwi od strony kierowcy, a potem ostrożnie wyprowadził ją z samochodu i posadził na miejscu dla pasażera.

Alicja lekko drgnęła, gdy dotknął jej dłoni. Nie miała wyjścia, musiała się na nim wesprzeć. Doskonale wiedziała, że sama nie poradziłaby sobie z prowadzeniem auta, Adam zaś jak zawsze skończy pracę późnym wieczorem. W zasadzie nie uczestniczyła w toczącej się rozmowie, gdyż ból nie odpuszczał, a ona nie miała ochoty udawać. Ksiądz rozmawiał z Frankiem o aikido, bo okazało się, że również trenował wschodnie sztuki walki, ale zaniechał tego, gdy wstąpił do seminarium duchownego. Tam nie miał na to już czasu, ani też nie współgrało to z tym, co

zdecydował się robić w przyszłości. Słuchając jego słów, Alicja przez chwilę przestała myśleć o pulsującym bólu w nodze. Zaczęła się zastanawiać, co wie o tym człowieku.

Słyszała, że na imię ma Mariusz i jest to jego kolejna parafia. Podobno lubi pracować z dziećmi, dużo z nimi rozmawia, a jego dowcip, choć czasem ciężki, wywoływał uśmiech na jej twarzy.

Przerwała rozmyślania, gdy samochód się zatrzymał. Wyjrzała przez okno i stwierdziła, że właśnie podjechali pod dom. Otworzyła drzwi, ale miała wyraźne trudności z samodzielnym wyjściem. Mężczyzna pośpieszył z pomocą. Nie czekając na jej zgodę, chwycił ją za ramię i ostrożnie podtrzymał.

Niewielki jednopiętrowy dom otaczał niewysoki płot. Na ganku stało kilka doniczek z kolorowymi begoniami. Parapety zdobiły pelargonie, które dopiero zaczynały rozkwitać. Skraj trawnika porastały budzące się do życia byliny. Wąski chodnik prowadził wprost do domu. Alicja wsparta na ramieniu duchownego doczłapała do ganku. Kiedy stanęli na schodach, nieco się odsunęła, chcąc się pożegnać, ale nie zdążyła.

– Nie zostawię pani samej w takim stanie, bo może pani upaść i co wtedy? Nie chcę mieć pani na sumieniu – stwierdził z przekorą w głosie.

Przez moment zastanawiała się, co zrobić. Wystarcza-jąco jej pomógł. Nie musiał z niej robić kaleki. Nie wypadało odmówić, ale wolała uniknąć niezręcznej sytuacji. Wystarczyło to, co miało miejsce w kościele. Odruchowo dotknęła kolana i syknęła z bólu. Wreszcie zrobiła głęboki wdech i odezwała się:

– Dobrze, w takim razie zapraszam do środka.

– Może do salonu? – zasugerował, kiedy pchnął drzwi.

– To prosto – wyjaśniła i pokuśtykała we wskazanym kierunku, kurczowo trzymając się jego ramienia.

Zanim weszli do środka, zdążyła się rozejrzeć, czy przypadkiem z okna nie wygląda na nią którąś z sąsiadek.

Ksiądz wciąż miał na sobie sutannę, co na pewno nie umknęłoby starszym kobietom kochającym ploteczki. Alicja doskonale pamiętała chwilę, gdy właśnie wprowadzali się do upragnionego domu. Nie zwróciła wtedy uwagi na to, że jeszcze tego samego dnia odwiedziły ją wszystkie najbliższe sąsiadki. W swej naiwności powtarzała sobie, że to takie miłe z ich strony, świadomie pomijając ich komentarze na temat skromnego wystroju salonu i kuchni. Dopiero zaczynali gromadzić meble. Mieszkając u matki, nie musiała kupować kanapy czy stołu. Teraz wiedziała, że popełniła błąd w kalkulacjach, przeznaczając wszystkie pieniądze z kredytu na budowę domu. Cóż, miała nauczkę. Musiała jak najprędzej uzyskać drugi kredyt.

– Proszę wygodnie usiąść i podłożyć poduszkę pod nogę – polecił ksiądz.

– Dziękuję.

Alicja usadowiła się na kanapie i z ogromnym trudem podniosła obolałą kończynę. Dopiero kiedy podłożyła pod nią drugą poduszę, odetchnęła, choć ból wciąż nie ustępował.

– Czy macie lód? – ksiądz zwrócił się do zaskoczonego Antka, który zszedł z góry, słysząc, że ktoś wrócił do domu.

– A po co? – zdziwił się Franek, siadając tuż obok matki.

– Żeby schłodzić nogę, może obrzęk ustąpi – wyjaśnił ksiądz. – W każdym razie na pewno nie zaszkodzi waszej mamie.

Chyba chcecie, żeby jak najszybciej stanęła na nogi?

Obydwaj chłopcy zgodnie pokiwali głowami. Franciszek z pietyzmem poprawił poduszkę, wsuwając ją jeszcze głębiej pod nogę matki.

– Zaraz sprawdzę.

Antek poszedł do kuchni, a po chwili wrócił, niosąc woreczek lodu.

– Jeszcze jakaś ściereczka do owinięcia torebki – poprosił ksiądz, biorąc od niego foliową torebkę.

– Na górze, w pierwszej szafce od okna – wtrąciła Alicja, próbując się uśmiechnąć.

Gdy duchowny przyłożył lód, delikatnie poprawił jej nogę tak, aby okład nie spadał. Ten dotyk sprawił Alicji przyjemność. W myślach złajała się za to. Ukradkiem spoglądała na blisko czterdziestoletniego, przystojnego mężczyznę. Odruchowo przymknęła powieki, czując otaczający go delikatny zapach perfum. Nagle doznała nieodpartej ochoty, by dotknąć jego twarzy. Wzdrygnęła się na samą myśl i czym prędzej szeroko otworzyła oczy. Najwidoczniej jednak ksiądz Mariusz nie zwracał na nią uwagi i w dalszym ciągu skoncentrowany był na tym, by właściwie umiejscowić okład. Kiedy lód już bezpiecznie spoczywał na jej kolanie, wyjął z kieszeni komórkę i na chwilę zniknął w niewielkim przedpokoju nieco zagraconym szafą i wysoką komodą na buty. Tych było w ich domu zatrzęsienie. Chłopcy wciąż potrzebowali nowej pary – to do piłki nożnej, to do biegania, to znów do zajęć na sali sportowej. Tym sposobem kilka półek w szafie zostało w mig zapełnionych. Tymczasem jej szpilki poniewierały się w przedpokoju. Któregoś dnia, wracając z pracy, zajrzała do sklepu meblowego i na drugi dzień razem

z synami skręciła nową szafkę.

Alicja nie mogła zająć się gościem, co wprawiało ją w niemałe zakłopotanie, dlatego zaczęła nerwowo mówić:

– Może ksiądz się czegoś napije?

– Proszę się mną nie przejmować – odpowiedział. – Teraz najważniejsze jest to, żeby pani odpoczęła i zadbała

o siebie, a w szczególności o nie – wskazał jej opuchnięte kolano, którego kolor robił się coraz bardziej niepokojący i teraz przybrał barwę ciemnobordową.

– To żaden kłopot, zaraz przygotuję herbatę – zaoferowała, próbując wstać z kanapy, ale przeszywający ból skutecznie przypomniał jej, dlaczego leżała.

– Herbaty raczej nie pijam, a cały lód, który był w lodówce teraz jest na pani kolanie, dlatego na nic naprawdę zimnego nie mogę liczyć – odpowiedział, a jego twarz pojaśniała.

– To fakt – stwierdziła skonsternowana, zastanawiając się jednocześnie nad tym, kiedy przyjedzie taksówka, a ona będzie mogła poczuć się swobodniej. Na razie jednak nie mogła się odprężyć, tym bardziej że chłopcy poszli na górę, a ona została sama ze swym gościem.

Tymczasem mężczyzna odsunął się o dwa kroki od kanapy i z zainteresowaniem przypatrywał się ścianie tuż za jej głową. Wciąż milcząc, postąpił do tyłu jeszcze dwa kroki. Kątem oka obserwowała jego twarz, na której malowało się ogromne skupienie i coś jeszcze. Alicja początkowo nie potrafiła zrozumieć, co takiego dostrzegła. Zastanawiała się, czym jest ten spokój, którym emanował jego postać. Jednego była pewna, jego oczy rozbłysły radością.

– Jaki tytuł ma ten obraz? – Usłyszała pytanie i podążyła za wzrokiem księdza.

– Nie pamiętam – odpowiedziała zaskoczona.

Spojrzała na niewielkich rozmiarów obraz wiszący tuż nad beżową kanapą. W rzeczywistości rzadko mu się przyglądała, bo nie bardzo go rozumiała. Przypominał jej kłęby unoszącego się ciemnoszarego dymu. Wolała pejzaże, ale nikt jej nie pytał o gust, gdy kupował ten obraz. Później, gdy otrzymali go w prezencie ślubnym, nie wiedziała, co z nim zrobić, a że był to prezent od teściów na co dzień mieszkających w Kanadzie, nie było możliwości zwrotu. Gdy przeprowadzili się do własnego domu, zawiesiła go w salonie, co zostało dostrzeżone przez sporadycznie odwiedzających ją teściów. Sama na tyle przyzwyczaiła się do jego obecności, że nie zwracała uwagi na wygląd, tytuł czy autora. Teraz czuła się zawstydzona, bo nie pamiętała metryczki obrazu.

– Ale to na pewno jakiś współczesny malarz – bardziej stwierdził niż zapytał, nie spuszczając wzroku z obrazu.

– Tak, tylko jego nazwisko zupełnie wypadło mi z głowy

– próbowała wybrnąć z sytuacji, usilnie przekopując swoją podświadomość w poszukiwaniu właściwego nazwiska. Najwidoczniej jednak jej umysł uparł się i nie zamierzał ułatwić jej zadania.

– Może na odwrocie jest tytuł? – zasugerował.

– Proszę sprawdzić.

– To Bujnowski! – zachwycił się, kiedy zdjął obraz i przeczytał informację. – Nie widziałem nigdy tego płótna. Zazdroszczę. Świetny gust – skwitował, wieszając go z powrotem na ścianie.

– Tak – bąknęła pod nosem, zastanawiając się, kim jest ten Bujnowski i czy coś wie na jego temat.

Nic jednak nie przychodziło jej do głowy. Dotychczas nie interesowała się malarstwem współczesnym. Nie rozumiała tego rodzaju sztuki. Na szczęście ksiądz kontynuował swój monolog.

– To chyba wczesny Bujnowski, bo aktualnie swoje prace wystawia w galeriach, a tego obrazu nigdy na żadnej wystawie nie spotkałem – ciągnął. – A skąd pani go ma?

– Dostaliśmy go jako prezent ślubny od moich teściów

– wytłumaczyła szczęśliwa, że może udzielić choć jednej odpowiedzi na jego liczne pytania.

– Macie państwo inne jego prace? – zapytał z zainteresowaniem, rozglądając się po salonie.

– Nie. To jedyny jego obraz.

– W takim razie zapraszam do siebie.

– Po co? – zdziwiła się, usiłując nieco się podnieść, jednak natychmiast tego pożałowała, bo ból tylko się wzmógł.

– Mam ciekawe prace innych współczesnych malarzy

– wyjaśnił. – Może coś się pani spodoba.

Alicja nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż w tej chwili podjechała zamówiona przez duchownego taksówka, a kierowcy widocznie bardzo się spieszyło, bo szybko uderzył w klakson. Ksiądz podszedł do niej i wyciągnął dłoń na pożegnanie.

– Do zobaczenia za tydzień i proszę pokazać to kolano lekarzowi – powiedział. – Raczej bym nie bagatelizował tego upadku. Być może doszło do pęknięcia rzepki, albo jeszcze coś gorszego.

– Dziękuję za pomoc – odparła, odwzajemniając uścisk.

– Naprawdę bardzo serdecznie księdzu dziękuję.

– Szczęść Boże i dobranoc – dodał i skierował się do drzwi.

– Dobranoc.

Gdy wyszedł, na schodach minął się z Adamem. Mąż Alicji nie zdążył się odezwać, oszołomiony widokiem duchownego. Obejrzał się jeszcze za nim, po czym zamknął drzwi i od progu zapytał:

– Co jest grane? Dlaczego on tu był?

– Miałam wypadek… – zaczęła tłumaczyć Alicja.

– Jaki wypadek?! – spytał, zaglądając do salonu.

– W kościele…

– W kościele?!

– Tak, przewróciłam się, bo obcas utkwił mi w wycieraczce – wyjaśniła.

– Nic ci się nie stało?

– Stłukłam kolano. Napuchło i nie byłam w stanie prowadzić samochodu. Ty miałeś spotkanie, a on zaproponował, że mi pomoże, dlatego odwiózł nas do domu – opowiadała, choć świadomie pominęła fakt, że upadek mógł się zakończyć o wiele gorzej, gdyby przewróciła się bezpośrednio na kamienną posadzkę.

Adam przysiadł obok niej na kanapie i popatrzył na opuchnięte i zasinione kolano żony. Pocałował ją w czoło. W jego oczach odnalazła skruchę. Zrobiło się jej go żal. Nie było żadnej winy Adama w tym, że okazała się niezdarą. Może gdyby tak bardzo się nie spieszyła, teraz nie musiałaby cierpieć. Cóż, czasem po prostu nie ogarniała tego, co się działo wokół niej. Żyła za szybko, myślała zbyt intensywnie i oczekiwała od siebie

zbyt wiele.

– Przepraszam, kochanie.

– To ja jestem łamagą – odparła wzruszona troską męża i objęła jego dłoń.

– Powinienem lepiej o ciebie dbać.

– Rozumiem, że twoja praca wymaga zaangażowania. Zgodziłam się na to, że ty zarabiasz na dom, a ja zajmuję się jego sprawnym funkcjonowaniem. Mamy jasny podział obowiązków, więc nie ma co marudzić.

– Jesteś kochana, ale jutro poproszę o dzień wolny i zawiozę cię do lekarza – zaoferował pośpiesznie i nie czekając na jej odpowiedź, sięgnął po telefon.

Jednak zanim zadzwonił, Alicja zdążyła go poprosić o tabletki przeciwbólowe, obawiała się bowiem, że nie zdoła zasnąć w nocy.

– Chodź, najpierw zaprowadzę cię do łóżka – zaproponował, wsuwając telefon do kieszeni spodni od garnituru.

Dopiero teraz Alicja zwróciła uwagę, że nie miał na sobie marynarki. Krawat też zdążył zdjąć. Jego koszula była pognieciona, rękawy niedbale podwinięte, a kołnierzyk rozpięty. Znowu poczuła ukłucie w okolicach serca. Czasem było jej naprawdę ciężko samotnie stać na straży ich domowego ogniska, ale były chwile, gdy przekonywała się, że inaczej nie potrafi. To jej życie. Takie wybrała i była szczęśliwa.

Kiedy tylko spróbowała postawić nogę na pierwszym schodku, natychmiast poczuła przeszywający ból i skończyło się na tym, że Adam musiał ją wnieść na górę. Gdy mijali pokoje chłopców, przez uchylone drzwi zerknęła do środka. Franek oglądał jakąś

kreskówkę w telewizji, zaś Antek właśnie rozgrywał mecz piłki nożnej, śledząc poczynania swoich ulubionych piłkarzy na monitorze komputera. Zagnała jeszcze chłopców do kąpieli. Wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego nie są w stanie zapamiętać tak prostych zasad, które konsekwentnie wpajała im od najmłodszych lat. Mycie i sprzątanie traktowali jako zło konieczne i czynili najróżniejsze wykręty, żeby się wykpić. Doskonale pamiętała, jak zwłóczyli z kąpielą, wypraszając kolejne minuty, a kiedy wreszcie zaglądała do ich pokojów, okazywało się, że już smacznie śpią. Wyglądali wtedy tak słodko, że nie miała sumienia ich budzić. Jednak powtarzalność tych poczynań wkrótce została przez Alicję dostrzeżona, a jej pobłażliwość zastąpiła konsekwencja.

Zdołała tylko umyć zęby i po zażyciu dwóch tabletek przeciwbólowych zapadła w głęboki sen.

Koniec Wersji Demonstracyjnej